

Stary „młyn“, jak młody

Gdyby mi przedstawiono do rozstrzygnięcia, co mam wybrać w charakterze pozycji rozrywkowej: czy „Dożywocie“ Fredry powtórzone (ponoć na życzenie telewidzów) w poniedziałek, lub w tym samym dniu nadany późną porą program „Przeminęło z wiatrem“, czy też wtorkowy spektakl (po południu w II programie) komedii Lopego de Vega „Młyn“ — bez wahania, po obejrzeniu wszystkich trzech widowisk, wybrałbym to ostatnie...

„Dożywocie“ bowiem — oprócz fatalnego stanu technicznego nagrania — raziło manierą staroświeckości, a znakomity Jacek Woszczerowicz akurat w roli Łatki robił co mógł, żeby tą manierą zdystansować nawet... Solskiego. Natomiast składanka krakowska M. Bobrowskiego i A. Sikorowskiego „Przeminęło z wiatrem“ — choć potraktowana kabaretowo i w stylu mody „retro“ — była po prostu mało dowcipna jako parodia komedii z „wyższych sfer“ w latach międzywojennych.

Za to inscenizacja telewizyjna „Młyna“, potraktowana przez reżyserkę Halinę Gryglaszewską jako coś pośredniego między musicaliem i teatrykiem studenckim w konwencji staro-nowej komedii dell'arte wniosła do spektaklu taki ładunek świeżości i nieskrępowanej zabawy w dobrym gatunku — że przyćmiła zespołowym zgraniem wielu renomowanych aktorów „Dożywocia“, a w nurcie wokalnym, w tempie przedstawienia oraz budowie sytuacji scenicznych górowała zdecydowanie nad wątlą konstrukcją rozrywkową „Przeminęło z wiatrem“.

Gryglaszewska przygotowała „Młyn“ z młodzieżą aktorską PWST w Krakowie. Stara komedia Lopego de Vegi, w której wszystkie role grali młodzi — przypominała zabawę w teatr kojarzenia trzech par kochanków, rozdzielanych przeciwieństwami losu (a raczej intryg dworskich i ich karykatury w wydaniu plebejskim u dzierżawcy młyna). Umowność kostiumu, wieku postaci scenicznych, baletowo-operetkowa forma narracji o niezmiennych treściach miłości, romansów, zawiści, podstępów, zdrad, słabości oraz siły charakterów — wyzwoliły ze zmurszałej komedii wdzięk i prostotę arlekinady. Zgrabne układy choreograficzne Henryka Dudy, parodystyczna muzyka Antoniego Mleczki, dobra scenografia Jerzego Michalaka stworzyły ramy śpiewogry, której słuchało się z prawdziwą przyjemnością. Zwłaszcza, że młodzi artyści zaprezentowali w większości dowcipne pastisze współczesnych piosenkarzy, ładnie i zreżymowane przez reżysera w akcję komediową. BOB